

Tunezja, demokracja i złudne nadzieje

Youssef Cherif

Niecały rok przed wyborami zaplanowanymi na koniec 2019 roku Tunezja ponownie pogrąża się w kryzysie. Najbardziej obiecujący eksperyment z demokracją w świecie arabskim może jeszcze zostać uratowany, ale potrzebuje wsparcia.

Kiedy antyrządowe protesty przetoczyły się przez świat arabski w 2011 roku, wydawało się, że Tunezja wyjdzie z nich obronną ręką. Jednak dwa lata później proces demokratyzacji został niemal całkowicie zniszczony przez niespełnione obietnice gospodarcze, spory polityczne i ideologiczne oraz zagraniczne ingerencje. Tylko lokalna i międzynarodowa mediacja zapobiegła kompletnej katastrofie i utorowała drogę do następnych wyborów.

Teraz ponownie kraj zмага się z kryzysem. Uwaga świata skupiła się na wojnie w Syrii, niestabilności w Libii, asertywności Rosji, niepewności w Europie, komentarzach amerykańskiego prezydenta – i Tunezja zniknęła z pierwszych stron gazet. Zapewne załamanie się w kraju porządku demokratycznego przykuje ponownie uwagę mediów, ale wtedy będzie już za późno.

Obecny impas rozpoczął się krótko po wyborach prezydenckich w grudniu 2014 roku. W lutym 2015, prezydent Beji Caid Essebsi, założyciel świeckiej partii Nidaa Tounes, podpisał umowę koalicyjną z Rachedem Ghannouchim, przewodniczącym umiarkowanej islamistycznej partii Ennahda. Dzięki tej umowie miał powstać większościowy rząd koalicyjny. Ale rok później, w wyniku wewnętrznych walk w Nidaa Tounes, wielu jej członków opuściło jej szeregi dając islamistycznej partii Ennahda większość parlamentarną.

Tunezja jest polem geopolitycznej bitwy między potęgami

regionalnymi, takimi jak Egipt, Turcja i kraje Zatoki Perskiej.

W tym samym czasie premier Youssef Chahed, protegowany prezydenta Essebsiego, rozpoczął walkę polityczną z jego ugrupowaniem, pogrążając partię Nidaa Tounes w chaosie. Ghanouchi wspierał Chaheda, co prezydent odebrał jako zdradę, lub atak na swoje dziedzictwo i zareagował atakiem na jego partię, krytykując ją oraz rozpoczynając dochodzenie w sprawie zarzutów o powiązania z terroryzmem.

Co więcej, Essebsi i jego zwolennicy przyjęli retorykę populistyczną i zaczęli zabiegać o stworzenie antyislamskiej osi na linii Arabia Saudyjska – Egipt. Essebsi poparł również równorzędne prawa do dziedziczenia dla kobiet i mężczyzn, co było nie do przełknięcia dla konserwatystów z Ennahdy.

W tym klimacie politycznego chaosu pojawiły się pogłoski o planowanym zamachu stanu. Na ich podstawie, w czerwcu 2018, został zwolniony minister spraw wewnętrznych. Niedługo potem sekretarz generalny Nidaa Tounes oskarżył Chaheda o planowanie puczu, a w grudniu informatory sponsorowane przez Katar ostrzegały przed zamachem stanu w Tunezji sterowanym przez Saudyjczyków i Emiraty. Przez cały ten czas media społecznościowe czasami ożywały, przekazując pogłoski o ruchach armii. Cała sytuacja wyglądała tak, jakby poszczególne strony sprawdzały się przed walką.

W dobrze funkcjonującej demokracji przedterminowe wybory odbyłyby się już we wrześniu 2018 roku, kiedy upadła rządząca koalicja, lub nawet w 2016 roku, kiedy Nidaa Tounes straciła większość w parlamencie. Ale większość partii w Tunezji albo jest za słaba, aby działać, albo jest targana wewnętrznymi sporami. Obecna sytuacja zagraża nawet pracy [Independent High Authority for Elections](#) (komisji wyborczej).

Obecnie istnieje realne ryzyko, że wybory zostaną przełożone. W kraju, gdzie demokracja jest słabo zakorzeniona, panuje permanentny stan wyjątkowy oraz nie działa sąd konstytucyjny,

może się to okazać fatalne w skutkach.

Kryzys polityczny wydarza się równolegle z kryzysem gospodarczym. Podczas transformacji z gospodarki centralnie sterowanej do rynkowej, naznaczonej oszczędnościami i reformami wymaganymi przez MFW, rozprzestrzeniła się korupcja, a inwestorzy uciekli. Dzisiaj, wraz z rosnącym długiem, bezrobociem i inflacją, strajki i protesty są na porządku dziennym, a poparcie dla demokracji, często przedstawianej jako przyczyna obecnego zła, zmalało.

Ennahda, będąca od strony gospodarczej partią liberalną, poparła reformy narzucone przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ale tunezyjskie związki zawodowe (UGTT) ich nie poparły. Podobnie jak lewa strona sceny politycznej i wielu byłych aparatczyków. Chahed, aby zyskać poparcie zagraniczne, agresywnie wdrażał reformy narzucone przez MFW. Postawiło to UGTT po tej samej stronie, co polityków dawnego reżimu, niektórych kluczowych grup społeczno-ekonomicznych oraz zwolenników Essebsiego. A w rzeczywistości to UGTT prowadziło mediacje podczas kryzysu w 2013 roku.

Ingerencje z zewnątrz tylko pogłębiają zamęt. Tunezja jest polem geopolitycznej bitwy między potęgami regionalnymi, takimi jak Egipt, Turcja i kraje Zatoki Perskiej, a tunezyjscy politycy czasami dopasowują się do ich celów. Po jednej stronie boiska mamy Zjednoczone Emiraty Arabskie i Arabię Saudyjską, demonizujące tunezyjską demokrację i Ennahdę, a po drugiej Katar i Turcję. Oba obozy mają swoich zwolenników w Tunezji i oba obozy rozprzestrzeniają plotki o zamachu stanu i deprecjonują niezależność polityczną Tunezji, co tylko zwiększa nieufność opinii publicznej wobec rządu.

Historia zna wiele przykładów podobnych do tych, jak obecny zamęt w Tunezji wliczając w to trafne podobieństwa podczas transformacji postsowieckiej. Tam, w ostatnich latach swej władzy, osłabiony Borys Jelcyn szukał zabezpieczenia dla swojej spuścizny oraz ratował bezpieczeństwo własnej rodziny.

Dlatego mianował na premiera byłego oficera KGB, Władimira Putina. Demokracja w Rosji nigdy nie wyzdrowiała.

Polityczne walki w Tunezji oraz nepotyczna polityka mają podobny charakter. Można jeszcze zapobiec politycznej katastrofie, ale Tunezja potrzebuje wsparcia. Już raz mediatorzy wyprowadzili ten kraj z podobnych zawirowań na bezpieczne wody. Teraz muszą to zrobić ponownie.

Severus Snape na podstawie <https://www.project-syndicate.org>

Libia 9 lat po Arabskiej Wiośnie: totalny chaos

Libia zbliża się do dziesięciolecia rewolucji lutowej, która obaliła pułkownika Muammara Kaddafiego, a tymczasem mieszkańcy Trypolisu nerwowo czekają na wynik starć na południowych przedmieściach miasta i na realizację firmowanych przez inne państwa ustaleń dotyczących bezpieczeństwa stolicy.

„Sytuacja jest fatalna, milicja kontroluje prawie wszystko, ubóstwo rośnie, a usługi publiczne prawie nie istnieją – powiedział Walid Shallouf, dyrektor National Decisions Support Center, think-tanku z siedzibą w Trypolisie. – W oczach ludzi na ulicach widać strach.”

W zeszłym tygodniu na przedmieściach Trypolisu wybuchły krwawe starcia między 7 Brygadą Piechoty a Siłami Obronnymi Trypolisu – koalicją milicji prowadzoną przez watażkę namaszczonego przez Arabów i Egipcjan, aby podważyć autorytet grup islamistycznych.

Instytucje bezpieczeństwa w Kairze i Abu Dhabi uważają premiera Fayeza al-Sarraja i jego szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ds. Porozumienia Narodowego, Fathiego Bashagha, za zbyt pobłażliwych wobec Bractwa Muzułmańskiego. Najpotężniejsze arabskie służby wywiadowcze obwiniają ich o umożliwienie islamistycznej milicji przyjmowania broni i pomocy od ich największych rywali z Kataru i Turcji.

Powiązany z Arabią Saudyjską arabski dziennik Asharq al Awsat, poinformował, że libijskie organy celne zatrzymały pojemniki z bronią z Turcji w porcie miasta Misrata. Broń została wysłana przez Ankarę w celu wzmocnienia sił islamistycznych.

„Tak naprawdę konflikt toczy się pomiędzy milicjami Bashagha i Tajouriego, a premier Serraj próbuje uzyskać coś od obu stron” – powiedział Shallouf. Podobnie jak Egipt, Zjednoczone Emiraty Arabskie zwiększają poparcie dla sił pomocniczych stacjonujących w Libii, aby przyspieszyć walkę z uzbrojonymi grupami islamistów.

Media Line otrzymała kopię notatki od libijskich źródeł związanych z Serrajem. Notatka, opracowana w listopadzie przez ministerstwo spraw wewnętrznych ZEA, nakłaniała watażkę Tajouriego do pracy z palestyńskim regionalnym doradcą wojskowym Mohammedem Dahlanem, aby „rozpocząć koordynację przywrócenia bezpieczeństwa w Trypolisie”. Dahlan, były szef Służb Bezpieczeństwa Prewencyjnego w Strefie Gazy, był głównym łącznikiem Emiratów w obejmującej cały region walce przeciwko Bractwu Muzułmańskiemu – pomimo konfliktu z prezydentem Autonomii Palestyńskiej Mahmoudem Abbasem w związku z zarzutami korupcyjnymi i podejrzeniami, że Dahlan był w jakiś sposób zaangażowany w śmierć Jasera Arafata w 2004 roku.

„Jest coś w powietrzu, coś w rodzaju rewolucji korekcyjnej. Postawa Tajouriego wciąż nie jest jasna, ale pieniądze ZEA odgrywają ważną rolę w przyciąganiu milicji do Trypolisu”- wyjaśnia Shallouf.

„Miasto jest teraz stosunkowo spokojne – powiedział z kolei Hakim Juaka, przewodniczący Fundacji Praw Matki i Dziecka, lokalnej organizacji non-profit. – Nadal nie ma regularnych dostaw energii elektrycznej i nie mamy poczucia bezpieczeństwa; chciałbym, aby walki skończyły się na zawsze.”

Tymczasem załamuje się plan ONZ dotyczący nowych wyborów w Libii. Po rozmowach w Rabacie ze swoim marokańskim odpowiednikiem Nasserem Borurita, rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow określił plany przeprowadzenia głosowania w chaosie jako „bezproduktywne”. Specjalny wysłannik ONZ Ghassan Salame naciskał, aby wybory odbyły się w czerwcu 2019 r., jednak konstytucyjnie uprawnione organy nie poczyniły żadnych działań, aby doszło do głosowania.

Tymczasem prezydent Francji Emmanuel Macron i prezydent Egiptu Abdel Fattah al-Sisi spotkali się w niedzielę w Kairze; tym samym Paryż dąży do rozszerzenia swoich wpływów w Libii. Oba rządy wspierają libijską armię narodową i jej dowódcę, marszałka Khalifa Haftara. Siły lojalne wobec Haftara walczą obecnie o przejęcie kontroli nad polami naftowymi regionu Fezzan. Mieszkańcy Trypolisu uważają, że przygotowywana jest scena na jego wejście do stolicy w ramach skoordynowanego wysiłku między Abu Dabi, Kairem i Paryżem.

„Tajouri i siły obronne w Trypolisie są tylko pionkami sił wspierających Haftara – powiedział Mahmoud Radi, który był świadkiem walk w pobliżu obszaru Qasr ben Gashir (na południe od stolicy). – Słyszeliśmy pogłoski, że lojaliści Haftara już wkraczają do Trypolisu.”

Oprac. GB na podstawie: <https://www.jpost.com>

Tunezja: pionier Arabskiej Wiosny na niebezpiecznym zakręcie

Jan Wójcik

Kiedy Arabska Wiosna rozpoczęła się w Tunezji, nikt nie przeczuwał, że w tym kraju przemiana pójdzie tak dobrze.

Początkowe zwycięstwo prowadzonych przez Rachida Ganouchiego islamistów w wyborach nie zachwiało demokracją, a kiedy islamiści przegrali wybory, wsparli koalicję. Co więcej, niedawno ogłosili, że nie będą starali się wprowadzać szariatu czy innych religijnych rozwiązań prawnych, uznając prawo stanowione (choć można w to powątpiewać, skoro odrzucili legislację zrównującą płci w prawie do spadku).

Ten optymizm zdaje się jednak powoli wyczerpywać. Kraj boryka się z problemami gospodarczymi i narzuconymi przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy wymogami, a Unia Europejska, która głośno mówi o demokratyzacji, rzuca Tunezji „betonowe ratunkowe koło” w postaci wyśrubowanych norm na fosfaty.

Jednym z głównych problemów rodzącej się demokracji jest wyrównanie poziomu życia w kraju, pomiędzy bogatszymi rejonami nadmorskimi, a tymi leżącymi dalej od morza, bliżej Libii, często żyjącymi z przemytu i będącymi kolebkami radykalizmu. Nawet wybory lokalne były w Tunezji nakierowane na przekazanie jak największej władzy samorządom, żeby złagodzić napięcia.

✘ Teraz jednak region otrzymuje kolejny cios, tym razem z Brukseli. Europejscy ustawodawcy, podnosząc wymogi ekologiczne, mogą uśmiercić jeden z największych produktów eksportowych Tunezji, fosfaty, które wydobywa się na zachodzie kraju, w rejonie o wysokim bezrobociu. W sercu problemu leży rakotwórczy kadm, którego ilość brukselscy urzędnicy chcą

wyeliminować z nawozów sztucznych. Problem w tym, że tunezyjskie fosfaty mają go ponad normę, a ewentualne przetworzenie ich dla pozbycia się kadmu spowoduje, że ceny będą niekonkurencyjne wobec produktów rosyjskich. Młodzi Tunezyjczycy i tak już teraz często stają przed wyborem: zająć się przestępczością, terroryzmem, czy wyruszyć w niepewną drogę do Europy?

Zbiega się to z brakiem stabilności w rządzie. Rządząca Tunezją koalicja sekularnej Nidaa Tounes (Wezwanie Tunezji) i postislamicznej Ennahdy właśnie się rozpadła. Przez cztery lata obydwie partie trwały w pewnym konsensusie, przedkładając potrzeby kraju nad partykularyzmy partyjne. Teraz jednak partykularyzmy wzięły górę, bo rozłam dotyczył nie tylko pryncypiów, takich jak odrzucenie przez Ennahdę prawa równego dziedziczenia przez obie płci. Chodziło także o władzę, kiedy Ennahda nie poparła propozycji odwołania premiera Youssefa Chaheda, który konkurował z synem prezydenta Bejia Caida Essebsiego o przywództwo w Wezwaniu Tunezji. Powodem mogą być też zbliżające się wybory w 2019 roku, w których obydwie partie o mocno spolaryzowanych poglądach z pewnością ostro konkurować będą o głosy.

Europejscy ustawodawcy, podnosząc wymogi ekologiczne, mogą uśmiercić jeden z największych produktów eksportowych Tunezji. Wielką niewiadomą pozostaje też proces rozpoczęty w październiku wobec Ennahdy, oskarżonej o zamordowanie swych przeciwników. Prokuratorzy twierdzą, że dwaj polityczni przeciwnicy Ennahdy zostali zamordowani w sposób przypominający metody, stosowane przez sekretny aparat egipskiego Bractwa Muzułmańskiego. Co więcej, prokuratura przedstawia dowody na to, że taki sam aparat powstał w Ennahdzie przy współudziale przedstawicieli Bractwa. Czy jest to już gra wyborcza po rozpadzie koalicji, czy może dochodzenie spowodowało potrzebę odcięcia się od koalicjanta?

Z jednej strony można się cieszyć, uznając, że zacementowana przez sojusz scena polityczna mogła nie być najlepszym

wyjściem w młodej demokracji i rodzić frustracje (81% Tunezyjczyków uważa, że żadna z partii nie oddaje ich poglądów). Z drugiej jednak oznacza to wejście w okres o słabszej stabilizacji.

Poczucie braku reprezentacji powoduje, że Tunezyjczycy w inny sposób wyrażają swoje niezadowolenie z polityki, uciekając się do masowych protestów. Miały one miejsce w styczniu i zapowiedziane są na 22 listopada; obydwaj organizuje Ogólna Unia Tunezyjskich Robotników, skupiająca pół miliona osób (5% populacji kraju). Tym razem będą protestować przeciwko prywatyzacji przemysłu publicznego, narzucanej przez MFW.

MFW naciska też na ograniczenie wzrostu płac i dalszą dewaluację tunezyjskiego dinara, co w kraju uzależnionym od eksportu wielu produktów konsumenckich, piętnastoprocentowym bezrobociu (w niektórych regionach 30%) i siedmiu procentach inflacji, prowadzi do poważnych trudności życiowych przeciętnego obywatela.

Te wszystkie czynniki powodują, że w Tunezji coraz poważniej trzeba obserwować zagrożenie wybuchu dżihadystycznej rebelii. Biorąc pod uwagę, że ponad 6000 Tunezyjczyków dołączyło do ISIS, a aparat bezpieczeństwa udaremnił wyjazd kolejnym 12 tysiącom, ryzyko jest niemałe.

Gubernatorstwa Kasseringe i Kef, w których operowały Al-Kaida Magrebu i odłamy ISIS, sąsiadują z Kafsą (Gafsa), gdzie zlokalizowane są zagrożone bezrobociem kopalnie fosfatów. Ostrzeżeniem jest ostatni samobójczy zamach bombowy w Tunisie, pod koniec października, kiedy kobieta, która miała złożyć ślubowanie ISIS, wysadziła się w powietrze raniąc 17 osób. Wcześniej ministerstwo spraw wewnętrznych twierdziło, że był to pojedynczy atak bez związku z ekstremistami, a motywem zamachowczyni była frustracja spowodowana brakiem pracy pomimo wykształcenia. W Tunezji obydwaj powody do gwałtownych działań mogą być prawdziwe.

Tunezja traci klasę średnią

W 2011 roku to w Tunezji zaczęły się pierwsze protesty, które miały usunąć dyktatorów, a kraj pchnąć na drogę do modernizacji.

Dzisiaj to kraj w gospodarczym kryzysie, z którego wyrusza coraz liczniejsza nielegalna imigracja do Europy. Ponad 35% młodych Tunezyjczyków jest bezrobotnych.

Obecnie Tunezyjczycy stanowią najliczniejszą grupę wśród imigrantów docierających przez Morze Śródziemne do Włoch. W samym roku 2018 dotarło ich 3 300, a ponad 6 000 aresztowano podczas próby nielegalnego opuszczenia kraju. Tunezyjczykom udaje się dotrzeć do Włoch w większym stopniu niż innym migrantom, bo są lepiej uposażeni i stać ich na lepsze łodzie przemytnicze, przez co mniej osób ginie na morzu niż na trasie z Libii. Sama Tunezja z kolei nie uznała migracji jako priorytetu i nie zawarła umów z Unią Europejską, podobnych jak Turcja i Libia.

Jak twierdzi Imed Soltani z organizacji Terre Por Tous, skupiającej rodziny zaginionych na morzu Tunezyjczyków, rozwiązaniem jest tylko edukacja. Chce także, by rząd uświadamiał biedniejszych obywateli, że Europa to nie kopalnia złota. Tunezję opuszczają jednak nie tylko niewykwalifikowani bezrobotni. Również absolwenci uczelni liczą na lepsze zarobki na Zachodzie. Według opinii zwykłych ludzi klasa średnia w Tunezji prawie znikła. Są już tylko bogaci i biedni.



Włoscy policjanci powstrzymują tłum imigrantów z Tunezji, czekających na jedzenie w porcie na Lampedusie

W poprzednich latach przemysł turystyczny został zdewastowany przez serię ataków terrorystycznych w 2015 roku. Jednak ostatnio zaczęto mówić o odnawianiu turystyki, bez której wzrost gospodarczy byłby jeszcze skromniejszy. W tym roku szacuje się, że kraj odwiedzi 8 milionów turystów – to będzie więcej niż przed Arabską Wiosną.

Tunezyjska gospodarka rozwija się w tempie 2,8% przyrostu PKB, ale waluta straciła 21% do euro, a naród nie zgadza się na dalsze cięcia budżetowe, proponowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Nie wszyscy zgadzają się z pomysłami MFW na obniżenie kursu waluty, co ma zwiększyć eksport i napędzić gospodarkę. Ekonomista z Uniwersytetu w Kartaginie, Aram Belhadj, twierdzi, że to jest właśnie przyczyna kłopotów kraju, który jest uzależniony od importu dóbr i że obniżanie wartości waluty rozłoży zupełnie bilans handlowy oraz spowoduje inflację.

Tunezja szuka też wsparcia za granicą poza MFW i Unią Europejską. Wielkie nadzieje wiąże z Chinami i ich inicjatywą nowego Jedwabnego Szlaku. Liczy, że stanie się też miejscem, skąd chińskie firmy będą działały w Afryce Północnej, a także będzie dla nich odskocznią na rynki europejskie.

Problemem jest też czarny rynek, który rozwinął się z powodu chaotycznych wzrostów cen. Jedzenie, paliwo i elektronika są przemywane do kraju, a pieniądze omijają rząd. Zarówno rządy po Arabskiej Wiosnie, jak i wcześniejsi dyktatorzy, przemykali oko na przemyt z Libii, ponieważ było to główne źródło utrzymania regionów południowej Tunezji, ubogich z powodu braku dostępu do rynków turystycznych i ośrodków wczasowych. Wprowadzenie kontroli nad przemytem skutkowałoby destabilizacją tego regionu.

Tunezja bez większej pomocy będzie zawieszona pomiędzy staniem się odskocznią do Europy dla coraz liczniejszych imigrantów – albo dla chińskich firm.

Jan Wójcik, na podst.:

<https://www.wsj.com> ; <https://www.nasdaq.com> ; <https://www.trtworld.com/> ; <https://www.middleeasteye.net> ; <https://www.middleeasteye.net> ; <https://seekingalpha.com>

Znowu mieliśmy rację – niestety

Trzy lata po tym, jak opublikowaliśmy nasze zalecenia w sprawie zażegnania kryzysu imigracyjnego i przesłaliśmy je do polskiego rządu i polityków, państwa Unii Europejskiej przyjęły podobne rozwiązania.

Chodzi o rezygnację z przymusowej relokacji, ograniczenie nielegalnej imigracji i stworzenie hot spotów w krajach trzecich, w których można ubiegać się o azyl.

Z jednej strony cieszy, że decyzje podjęte zostały zawczasu, zanim na południe od Morza Śródziemnego przybędzie kolejnych milionów ludzi chcących się dostać na północ. Z drugiej martwi, że nie jest to wyraz siły UE, ale jej bezsilności, ponieważ to jedyne wspólne działania, na które państwa unijne po burzliwej całonocnej debacie mogą się zgodzić. Unia w sprawie migracji skłócona jest bardziej niż pod koniec roku 2015.

Działania, które mogłyby ograniczyć czynniki wypychające ludzi z krajów zamieszkania, to znaczy rozwój gospodarczy połączony z reorganizacją państw, ograniczenie przyrostu naturalnego chociażby poprzez wydłużenie okresu edukacji kobiet, stworzenie sił szybkiego reagowania umożliwiających tworzenie bezpiecznych stref w przypadku konfliktów czy katastrof, na

razie nie są przedmiotem unijnej debaty.

Ktoś zapyta może, jakie inne nasze przewidywania okazały się trafne? Otóż nasza organizacja (Stowarzyszenie Europa Przyszłości) powstała na bazie sprzeciwu wobec członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Twierdziliśmy, że demokratyzacja jest tam przykrywką dla przejęcia władzy przez islamistów. Uważaliśmy, że stwierdzenie, iż „Turcja w wystarczający sposób respektuje prawa człowieka” jest przedwczesne i zostanie wykorzystane wewnątrz tego kraju. Ostrzegaliśmy przed napięciami z Kurdami i prześladowaniem tego narodu. I oto w ubiegłym tygodniu ze zdziwieniem dowiadaliśmy się z różnych mediów, że po wyborach w Turcji, dających pełnię władzy Erdoganowi, nastąpiła jakaś istotna zmiana. Dla nas był to jedynie wynik trwającego od dawna procesu, który w ostatnich latach tylko przybierał na sile.

Byliśmy także krytyczni wobec tych, którzy witali Arabską Wiosnę jako początek demokratyzacji krajów arabskich. Pomyliliśmy się początkowo co do Tunezji, ale zrewidowaliśmy poglądy w miarę rozwoju sytuacji. Reszta krajów arabskich „nie kupiła” przywożonych im podręczników, uczących jak wdrażać demokrację. Zwłaszcza część naszych polityków naiwnie wierzyła w możliwość przeniesienia na grunt arabski polskich doświadczeń z 1989 roku.

Nie mamy magicznej kuli czy etatowego wróża i nie stawiamy tarota. Czytamy natomiast uważnie różne raporty, które w swoich podsumowaniach prezentują często wnioski, nie wynikające wcale z ich treści. Takie wnioski w większym stopniu prezentują oczekiwania autorów wobec rzeczywistości niż to, co się faktycznie wydarza.

Zachęcamy zatem: zostańcie z nami, czytajcie Euroislam.pl i wspierajcie nas, bo nie tylko piszemy, ale podejmujemy konkretne działania, żeby nasze poglądy, analizy i wnioski stawały się aktywnym proponowaniem rozwiązań dla tych, od których zależą decyzje.

Egipska kwadratura koła

Maikel Nabil Sanad

Życie zmusiło mnie do tego, że stałem się uchodźcą w Stanach Zjednoczonych. Zrobiłem to z ciężkim sercem. Inne opcje sprawiały, że włos się jeżył na głowie.

Od kiedy pamiętam, byłem przeciwnikiem emigracji. Nie przeszkadzali mi imigranci przyjeżdżający do kraju, ale nie podobało mi się, gdy Egipcjanie opuszczali swoją ojczyznę. Mój kraj nie jest bogaty, panuje w nim dyktatura, ale nic nie zmieni się na lepsze jeśli wykształceni i otwarci na innych ludzie wyjadą za granicę. Wierzyłem, że kraje rozwinięte, w których panują demokratyczne rządy, radzą sobie tak dobrze dzięki ciężkiej pracy poprzednich pokoleń. Gdyby moi przodkowie włożyli więcej wysiłku w walkę o wolność, Egipt nie byłby dziś takim przygnębiającym miejscem.

Urodziłem się w 1985 r. w rodzinie koptyjskiej. W okresie dojrzewania zauważyłam, jak wielu chrześcijan opuszcza kraj, by uniknąć prześladowań z rąk islamistów. Nie byłem wówczas osobą wierzącą, ale byłem świadomy, że ucieczka chrześcijan, ateistów i innych mniejszości sprawi, że Egipt stanie się jeszcze mniej tolerancyjny i zróżnicowany. Walka o tolerancję nie polega na ucieczce z kraju.

Moim planem na życie było pozostanie w Egipcie po to, by walczyć o lepsze jutro. Kiedy miałem 20 lat zaangażowałem się w politykę – przyłączyłem się do kilku partii i w 2006 r. zacząłem pisać bloga, który w okresie szczytowej popularności regularnie odwiedzało 100 tysięcy ludzi. Promowałem liberalną

demokrację, wolność religijną, pokój z Izraelem i demilitaryzację Bliskiego Wschodu.

Gdy miałem 23 lata wszedłem w skład komisji jednej z głównych partii opozycyjnych. To stanowisko umożliwiłoby mi, zgodnie z ówczesnymi przepisami, startowanie w wyborach prezydenckich po ukończeniu 40 roku życia. Gdy miałem 24 lata zainicjowałem powstanie NoMilService, pierwszego ruchu walczącego z poborem do wojska w historii Egiptu i w wieku 25 lat odmówiłem służby wojskowej. Kilka miesięcy później wraz z milionami Egipcjan protestowałem przeciw rządowi Mubaraka domagając się wolności, demokracji i praw człowieka. Myśleliśmy, że po przewrocie w Egipcie będzie się żyło lepiej, ale tak się nie stało.

Walka o to, żeby coś zmienić, ma swoją cenę. Zostałem aresztowany nie raz, a pięć razy. Tydzień przed obaleniem Mubaraka, w trakcie jednego z takich zatrzymań, za które odpowiedzialność ponoszą egipskie siły bezpieczeństwa, byłem torturowany i padłem ofiarą napastowania seksualnego. Siedem tygodni przed dymisją Mubaraka, zostałem aresztowany przez wojsko i oskarżony o rozpowszechnianie plotek. Odbył się krótki i cichy proces, w trakcie którego prawie zupełnie nie przysługiwało mi prawo do obrony, a który zakończył się trzyletnim wyrokiem więzienia.

Wojsko ciągle nękało moich przyjaciół i rodzinę. Niektórym tylko grożono śmiercią i więzieniem, inni zostali aresztowani i zamordowani. Spędziłem dwa miesiące w izolacji. W więzieniu przeprowadziłem 130-dniowy strajk głodowy w proteście przeciw nielegalnemu procesowi oraz pozbawieniu wolności.

Dzięki grupie oddanych przyjaciół, którzy nie poddawali się w walce o moje uwolnienie, mój przypadek zdobył międzynarodowy rozgłos. Amnesty International uznała mnie za więźnia sumienia. Amerykańscy kongresmeni i parlamentarzyści z Kanady, Niemiec i Unii Europejskiej wstawili się za mną. Grupa Robocza ONZ ds. Arbitralnych Zatrzymań stwierdziła, że mój proces był niesprawiedliwy, a moje zatrzymanie nielegalne.

Byłem nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla przez Alexa Whita, ministra komunikacji, energii i zasobów naturalnych Irlandii. Międzynarodowe naciski sprawiły, że egipskie wojsko zwolniło mnie z więzienia na dzień przed rocznicą styczniowej rewolucji z 2002 r.

W czerwcu 2012 r., po tym jak po kontrowersyjnych wyborach prezydenckich egipskie wojsko przekazało władzę islamskiemu rządowi Mohameda Morsiego, nastąpiła fala prześladowań. W październiku 2012 r. zostałem oskarżony o bluźnierstwo, za co w Egipcie grozi pięć lat więzienia. Dowiedziałem się o tym przebywając na studiach w Niemczech. Następnie zostałem oskarżony o zdradę ojczyzny, za wygłoszenie przemowy na temat pokoju między Egiptem i Izraelem na Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie, za co groziła mi kara śmierci. Na szczęście nadal przebywałem wtedy w Niemczech, dzięki czemu uniknąłem kolejnego aresztowania. Nigdy nie wróciłem już do Egiptu.

W czerwcu 2013 r. egipskie wojsko przeprowadziło zamach stanu przeciw islamskiemu rządowi. Przywódcy trafili do więzienia, sojuszników spotkała kara śmierci, a setki zwolenników zginęło podczas ulicznych zamieszek w Kairze. Dla wszystkich było jasne, że nowy rząd morduje, torturuje i nielegalnie przetrzymuje w więzieniu tysiące niewinnych Egipcjan, jednak Zachód nigdy nie wstrzymał dostaw broni i pieniędzy dla wojska. ONZ i inne organizacje międzynarodowe nie reagowały.

W 2014 r. trwałem wciąż w niezręcznym położeniu. Osoby odpowiedzialne za moje poprzednie aresztowania były u władzy. Egipscy demokraci albo przebywali w więzieniu, albo na wygnaniu. Gdybym wrócił do Egiptu, pewnie też trafiłbym do więzienia i spotkałyby mnie tortury, a może nawet śmierć. Uświadomiłem sobie, że mój powrót do kraju jest niemożliwy. Właściwie zostałem zmuszony, by zostać uchodźcą – wszystkie inne życiowe opcje były przerażające. To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Musiałem pożegnać się z polityczną karierą w kraju i walką o wartości, które są dla mnie najcenniejsze. Byłem świadomy, że mogę więcej nie zobaczyć

rodziny i przyjaciół i że zawsze już będę obcokrajowcem. Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, by zmienić Egipt na lepsze i poniosłem porażkę.

Borsuk na podst.: <http://www.huffingtonpost.ca>

Tunezja potrzebuje międzynarodowego wsparcia

Laureatka Pokojowej Nagrody Nobla Ouided Bouchamaoui, która doprowadziła do stworzenia demokracji po Jaśminowej Rewolucji, wzywa wspólnotę międzynarodową do stworzenia planu rozwoju dla jej kraju wartego 20 miliardy euro.

„Nie chcemy tylko wsparcia, chcemy współpracy, byśmy nie popadli w chaos”, mówi laureatka Nobla Bouchamaoui. „Tunezja przechodzi ciężki kryzys gospodarczy: nasz pokój społeczny zależy od pokoju gospodarczego”, dodaje.

Plan rozwoju na lata 2016-2020 będzie w 60% sfinansowany przez samą Tunezję z rezerw krajowych. Jednak istnieją obawy, że pogorszenie się sytuacji gospodarczej i brak rozwoju spowoduje wzrost siły islamistów. Na pograniczu Tunezji także funkcjonują ugrupowania terrorystyczne zarówno po stronie libijskiej jak i algierskiej.

Tunezja jest jedynym krajem, który po tzw. Arabskiej Wiośnie poszedł drogą demokracji. (j)

źródło [Al Arabiya](#)

Boimy się śmierci Allaha, zamordowanego przez nowoczesność cz.2

Wywiad z Piotrem Ibrahimem Kalwasem, polskim muzułmaninem mieszkającym w Egipcie, pisarzem, publicystą. Rozmawiali Grzegorz Lindenberg i Jan Wójcik z Euroislam.pl

[Pierwsza część wywiadu „Boimy się śmierci Allaha, zamordowanego przez nowoczesność”](#)

Z tej podróży wróćmy do polityki. Opowiadałeś o pierwszej rewolucji

Później były rządy przejściowe armii i zostały rozpisane wybory. Pierwsze demokratyczne wybory w historii Egiptu, które według obserwatorów zagranicznych były prawie wolne od nadużyć. Było dwóch kandydatów do rządu: Ahmad Szafik, czyli człowiek Mubaraka, starego rządu, a z drugiej strony Muhammad Mursi czyli Bractwo Muzułmańskie. Egipcjanie byli tak przerażeni, że znowu wróci stara władza, że szli głosować na Mursiego, który wygrał większością trzech procent głosów. Głosowali na niego nie z miłości, tylko żeby nie wróciła stara władza.

Bardziej liberalne ugrupowania nie miały szans?

Nie, to są rozczłonkowane partie. Nie ma i, co istotne, nie było w czasie rewolucji żadnego Havla ani Wałęsy arabskiego.

Może Mursi był Wałęsą, Wałęsa też religijny, z Matką Boską w kłapie występował...

Nie, nie. Analogii między fundamentalizmem islamskim a

fundamentalizmem chrześcijańskim nie ma. Porównywanie Rydzyka do Bin Ladena to jest absurd. Możemy porównywać inkwizytora Torquemadę do Bin Ladena, ale to było setki lat temu. W tej chwili nie, w Europie fundamentaliści chrześcijańscy to są ludzie żałośni, chamscy często, dogmatyczni, bigoci, dewoci, ale oni nikogo nie mordują i nie wzywają do mordowania. Nie chcą obrzezywać kobiet, zabijać ich dla honoru i kamieniować. To w ogóle nie ma porównania.

Wróćmy do wyborów.

Egipcjanie wybrali Bractwo Muzułmańskie dlatego, że chcieli odrzucić to większe zło, jak je postrzegali. Gdyby przyszedł Szafik, to pewnie wróciliby wszyscy ludzie Mubaraka i za rok mogłaby być taka sama, jeszcze straszniejsza rewolucja.

I tak była.

Tylko, że wtedy obalono Bractwo Muzułmańskie, które nie naprawiło gospodarki i ludzie dalej biednieli. Tam jest bieda, tam co najmniej 40 procent żyje za dwa dolary dziennie. Bractwo nie dość, że nie zrobiło drugiego Kataru, jak obiecywało, to starło się z armią, która ma przynajmniej 20 procent gospodarki. Bractwo w armii nie ma ludzi, w służbach też nie. Próbowali oczywiście służby przejąć, ale to jest rzecz absolutnie niemożliwa.

Bractwo zaczęło islamizować kraj, była to nie tyle pełzająca, co raczej dosyć szybka islamizacja bo dokonująca się w ciągu 12 miesięcy. Czyli na przykład przystąpiono do powolnej likwidacji sklepów z alkoholem, do wprowadzenia wysokich podatków na alkohol, na tytoń, na sziszę. Zakazano palenia sziszy w kawiarniach, co jest zwyczajem bardzo starym i absolutnie powszechnym.

Ludzie oczywiście palili gdzieś w kącie, pokupowali sobie te szisze do palenia na balkonie, ale tradycja jest siedzenia razem, picia kawy i palenia tej sziszy, a nie palenia osobno w domu. Szybko zniesiono ten przepis, oni się wycofali i

przyznali, „błąd popełniliśmy”. Bractwo zaczęło wprowadzać hotele tylko dla muzułmanów, nie nad morzem w Hurgadzie, tylko trochę niżej.

Zakazano w nich opalania się innego niż w burkini, a hotele oczywiście były bez alkoholu. Nawet, pamiętam, Bractwo chciało wprowadzić przepis taki, jak jest w Pakistanie, że policja będzie mogła nosić brody, co w Egipcie jest zakazane.

No i przede wszystkim Mursi postanowił zmienić konstytucję. Prezydent nie ma tam takich uprawnień, ale on sobie je sam nadał. Nowa konstytucja zaproponowana przez Bractwo Muzułmańskie negowała resztki demokracji, które przynajmniej teoretycznie w poprzedniej konstytucji były – też zresztą z elementami szariatu. On chciał wprowadzić konstytucję opartą przede wszystkim na szariacie oraz na manifeście Hasana al-Banny, twórcy Bractwa a także na myślach Sajjida Kutba, ideologa Bractwa, skazanego na śmierć przez Nasera. I ta konstytucja była konstytucją, która wstrząsnęła Egipcjanami. Egipcjanie, ludzie bardzo religijni, nie chcieli tego.

Dlaczego Egipcjanie, jak mówisz, ludzie bardzo religijni, nie chcieli religijnej konstytucji?

Dlatego, że to jest taki paradoks tamtego kraju – każdy kraj arabski jest inny, więc nie mówię, że całego tego świata, ale Egiptu – że ludzie chcą być religijni, chcą silnych elementów religijnych w państwie, ale nie chcą szariatu. Czyli chcą mieć wentyl demokratyczny, który pozwoli im w razie czego kupić alkohol – masowo kupują alkohol, koło mnie jest pięć sklepów z alkoholem – wentyl, który pozwoli im gdzieś tam mieć jakąś kochankę albo „żonę w podróży”, nie będzie stał policjant z brodą jak w Arabii Saudyjskiej i nie zabiją go za tę kochankę, nie ukamienują. Ale oprócz tego Egipcjanin chce, żeby wszystko było po bożemu w telewizji, bo zawsze sobie włączy kanał porno albo satelitarny jaki zechce, ale oficjalnie chce, żeby państwo i wszystkie jego instytucje dbały o obyczajowość, żeby w rodzinie się nie porobiło zbyt niemuzułmańsko... ani też za

bardzo muzułmańsko. Żeby nie narzucano z góry ani zbyt dużego liberalizmu, ani zbyt wielkiego szariatu. To jest swoista hipokryzja, a może też wygoda?

Więc Egipcjanie, religijni ludzie, dostali szału, że chce im się narzucić prawo, które de facto jest prawem ich religii. Tego Egipcjanom było za dużo, plus jak mówiłem, gospodarka była nieudolnie rządzona i w jeszcze gorszym stanie. Nieudolnie, bo Bracia Muzułmańscy się na tym nie znali; za Mubaraka to byli cwaniaki, złodzieje, ale się znali na tym, co robili, wiedzieli jak prowadzić państwo policyjne. I miliony ludzi wyszły na ulice. Armia o tym wiedziała, armia to podsyciała i od razu się dołączyła, no bo musiała się dołączyć. Bractwo Muzułmańskie nie dysponowało żadnymi siłami oprócz swoich bojówek, a armia i policja to było oddzielne państwo w państwie. Przez ten rok rządów Bractwa oni się ze sobą żarli.

Sisi, minister obrony w rządzie Bractwa, był człowiekiem armii, a nie człowiekiem Mursiego?

Oczywiście, Sisi był człowiekiem armii. Myślę, że on planował, że czekał na okazję. Mnie zwracano nieraz uwagę w polskich mediach że to był pucz, przewrót wojskowy. To nie był pucz. To było spontaniczne wyjście ludzi na ulicę – bo myślę, że to nie było zaaranżowane – to najpierw była rewolucja ludowa. Armia oczywiście o tym wiedziała i tylko na to czekała, w odpowiednim momencie poparła lud.

Nie da się 15 milionów ludzi zmusić do wyjścia na ulice ale armia była przygotowana na taką sytuację.

Tak. Od razu w niebo poleciały dziesiątki helikopterów z ogromnym flagami egipskimi, krążyły nad ludźmi, zrzucały wcześniej przygotowane ulotki „Armia z ludem”. I ludzie tę armię witali entuzjastycznie. Dzisiaj, jak się zarzuca Egipcjanom, że zatoczyli koło, że z dyktatury doszli do dyktatury, to trzeba pamiętać o tym, że ponad osiemdziesiąt procent popiera armię – czyli muszą to też być i przeciętni

zwolennicy Bractwa Muzułmańskiego. Popierają armię, bo to jest pragmatyczne myślenie – nie może nie rządzić armia. Bo inaczej, jak Egipcjanie mówią, „nie będzie armii, to będzie Syria”.

Też tak uważasz?

Też tak uważam. Nie może nie być tam armii. Niestety. W różnych komentarzach, artykułach, na portalach ludzie piszą, że „tam musi być bat”. Był Kadafi, było dobrze, był Assad, było dobrze, był Naser, było dobrze. To jest przewrotne, to jest złe życzenie tym ludziom, niech oni siedzą w klatkach, byleby tylko był spokój i byleby tylko nie przyjeżdżali do nas.

Ale oni nie mogą siedzieć w tych klatkach wiecznie, kiedyś to eksploduje w tym świecie, który tak się demokratyzuje, w nowoczesnym świecie. Oni wszystko to widzą, nie mogą siedzieć w tych klatkach. Oni też chcą wolności, chociaż nie do końca wiedzą, czym ona jest.

Na ile fakt, że to nie jest społeczeństwo demokratyczne, związany jest z islamem a na ile z tradycją, z historycznym brakiem demokracji? Mówisz, że musi tam rządzić armia, silny człowiek. Dla mnie, jako dla liberała, demokracji, to jest coś okropnego. Zawsze uważałem, że nie można mówić, że ci ludzie nie dorośli do demokracji, że nie zasłużyli na demokrację.

Że nie zasłużyli na demokrację nie można mówić, ale że nie dorośli – tak. Brak demokratycznego myślenia, brak demokracji, nie są tylko rzeczą odgórną, to jest związane z ludźmi, którzy tej demokracji w sobie nie mają. Bo demokracja to jest coś, co nie może być wprowadzone odgórnie, „hop, robimy demokrację”. Demokrację się buduje przez pokolenia, demokrację trzeba mieć w sobie.

Co tam jest takiego, że tej demokracji w sobie nie mają?

Religia. W religii, w tamtej interpretacji, w tamtej wykładni

islamu nie ma miejsca na demokrację. To jest system, w którym jest zawsze gradacja: dziecko, kobieta, mężczyzna, wódz. Ta wykładnia arabska jest tak archaiczna, że mógłbym powiedzieć, że to jest wykładnia plemienna, patriarchalna wykładnia religii. Oparta jest zawsze na kulcie jakiegoś emira, sułtana, szejka. Dominuje trybalizm, plemiennosc, a nie myślenie indywidualne. Nie dopuszcza się krytyki świętych słów Boga i prawie uświęconych słów proroka, więc zanikło przez wieki myślenie samokrytyczne. Islam to system religijny, w którym nigdy nie było epok, nie było fermentów intelektualnych, które powodowały różne epoki w świecie Zachodu – Renesansu, Oświecenia i innych rewolucji ideologicznych, które w Europie następowały i następują. No i oczywiście brak edukacji.

Istniał w początkach islamu ruch mutazylitów, racjonalistów, który został zlikwidowany w XIII wieku. Bassam Tibi uważał, że problem był taki, że to nie rozpowszechniło się w społeczeństwie, że to dotyczyło jednostek.

Dotyczyło małych grup, który w Andaluzji mały wpływ na społeczeństwo. Andaluzyjskie społeczeństwo było budowane przez kilkaset lat przez trzy społeczności: arabską, żydowską i chrześcijańską. To nie było państwo stricte islamskie, większość ludności była chrześcijańska z państwa Wizygotów. Nawet Almorawidzi i Almohadzi sami przejęli splendor tego świata.

Kwestią ciągle nie rozwiązana do końca są przyczyny upadku twórczej, dynamicznej, wspaniałej cywilizacji arabskiej. Co się właściwie stało wtedy, w XIV, XV wieku, kiedy ten świat, promieniujący taką nauką, upadł. I na to nie ma jednoznacznej odpowiedzi – czy to byli Mongołowie, którzy wymordowali uczonych i spalili biblioteki, czy rekonkwista i wypędzenie, czy coś jeszcze. Według mnie to wszystko się przyczyniło, ale głównym czynnikiem, który zniszczył kulturę i krytyczną cywilizację islamu, byli pustynni szejkowie z Algierii i Maroka, Almorawidzi i Almohadzi, którzy byli dogmatykami islamu, którzy najeżdżali i zdemolowali to wszystko.

Zwyciężył imam. Dewocja i pustynna dogmatyka islamska zniszczyły islamską naukę i humanizm. I od tego momentu zaczęła się równia pochyła w tym świecie. Czarne dziury XVI, XVII i XVIII wieku, kiedy nic się nie działo. Była bieda, nędza i tureckie panowanie.

Dopiero w XIX wieku, pod wpływem idei oświeceniowych, które jako tako przenikały tam z Europy – na przykład Napoleon tam przywiózł idee oświeceniowe – zaczął islam szukać drogi do współczesnego świata, zastanawiać się, krytycznie myśleć. Mohammad Abduh, słynny modernizator i szejch z Egiptu, rektor Al Azharu, był przecież wolnomyślicielem, był wolnomularzem. To w ogóle jest teraz nie do wyobrażenia, wolnomularstwo jest zakazane w Egipcie i chyba we wszystkich krajach arabskich.

Tak samo Al Afgani próbował powoli modernizować islam. Abduh powiedział przecież takie słynne zdanie po podróży po Europie Zachodniej: „Byłem w Europie i nie widziałem muzułmanów, ale widziałem wiele islamu. Wróciłem do Egiptu i widzę wielu muzułmanów, ale nie widzę islamu”. Dla niego islam to była po prostu wolność, demokracja, krytyczne myślenie, intelektualizm, niedogmatyczność, nietradycjonalizm. Ale to wszystko były małe ruchy.

Bo świat islamu to jest tradycjonalizm. To jest świat oparty na tradycjonalistycznym myśleniu, które stoi w sprzeczności z nowoczesnym światem, który coraz bardziej pędzi, galopuje i tworzy takie rzeczy, które są czymś zadziwiającym dla większości muzułmanów. Co najmniej od kilku dekad dzieją takie rzeczy w nauce, technice, humanistyce zachodniej, że świat islamski, oparty na religii, tradycjonalizmie, nie daje sobie z tym rady. Wielu muzułmanów jest przerażonych dziejącą się na świecie ideową, przede wszystkim naukową i techniczną osobliwością.

Ortodoksi wzywają do powrotu na średniowieczną pustynię, wzywają do noszenia sandałów, szarawarów do pół łydki, apelują o wchodzenie do toalet tylko lewą nogą, a wychodzenia prawą,

wieszczą gniew Boga i Dzień Sądu, dżihadyści niszczą nowoczesność, mordują „niewiernych” naukowców i intelektualistów, palą biblioteki, wysadzają antyczne zabytki i wieże w Nowym Jorku. Wobec nanotechnologii, iphonów Apple’a, sztucznych chmur, okularów Google’a, wirtualnych interfejsów, sztucznej wątroby i podróży na Marsa, świat islamu jawi się jako potworny, wręcz groteskowy archaizm. Ten świat ma ogromne kompleksy wobec Zachodu, kipi zazdrością, zawiścią. Pragnie tego Zachodu, ale jednocześnie go odrzuca. Chcemy, żeby Bóg przemówił do nas ze wszystkich stworzonych przez „niewiernych” wynalazków – marzą setki milionów muzułmanów i muzułmanek – z ekranów iphonów, smartfonów, kindli i komputerów, chcemy, by każda nanocząsteczka i kropka kwantowa, każdy interfejs, każdy implant siatkówki krzyczał: „Allahu Akbar, Bóg jest największy!”. Boimy się śmierci Allaha, zamordowanego przez nowoczesność „niewiernych”. To fascynacja wymieszana ze strachem.

To, co robią dżihadyści, terroryści, fundamentaliści, ich agresja – to jest strach. Strach przed nieznanym, obcym, przed nowym i czymś, co może zniszczyć świat ojców. Dlatego takim znienawidzonym przez dżihadystów krajem, i z którego najwięcej dżihadystów pochodzi, jest Tunezja. Bo Tunezja jest krajem najbardziej otwartym w stronę nowoczesności, w stronę Zachodu. Japończycy i Koreańczycy też należą do świata zachodniego, przyjmują nowoczesność, mimo że zachowują swoje tradycje, umiejętnie to łączą.

Dlaczego kraje arabskie, muzułmańskie, tego nie potrafią?

Jak to powiedzieć, żeby nie było niepoprawne... Dlatego, że są zainfekowane, zarażone dogmatami religijnymi, które są tak silne i tak przez pokolenia utrwalane. Tam nie było żadnej Reformacji, więc utrwalił się tak straszny tradycjonalizm i skostnienie myśli religijnej, że ludzie nie potrafią z tego wyjść. Z tego myślenia dogmatycznego, tradycjonalistycznego, fundamentalistycznego nie potrafią wyjść, w związku z tym nie myślą krytycznie, nie tworzą. Religia i system religijny,

jakiegokolwiek religii, wyklucza demokrację i nie przyjmuje społeczeństwa otwartego.

Cały czas wiąże nadzieję z opozycją czy z liberalnymi ruchami w islamie, ale nie wiem, czy to nie jest myślenie życzeniowe. Społeczeństwa arabskie, muzułmańskie, są społeczeństwami zamkniętymi, bo tak jest wpisane w religię. Żeby mieć demokrację, wolność, to trzeba przewrócić religię, przeinterpretować ją na drugą stronę, zupełnie inaczej ją odczytać. A do tego potrzeba edukacji, potrzeba otwartości. Tam tego wszystkiego nie ma, więc ten sklerotyzm religijny cały czas jest. Nie zaistnieje tam demokracja, nie wprowadzimy tam demokracji odgórnie.

Ale przecież tam jest edukacja, większość ludzi jest wykształcona.

Większość jest niewykształcona. Większość ludzi, jeśli jest wykształcona, jest wykształcona na tak żenująco niskim poziomie, że to jest niewyobrażalne. Jak w Polsce, nie wiem, na początku XVIII wieku na wsi. Oprócz tego jest nic i są elity, które się kształcą na American University of Cairo, na paru uczelniach w innych krajach muzułmańskich o wysokim poziomie. Nie ma klasy średniej.

Krytycy zawsze w takich wypadkach mówią: „A Indonezja, największy kraj muzułmański i jest demokracja”.

Nie ma tam żadnej demokracji.

Są wybory.

Wybory były też w Egipcie i w innych krajach i w Rosji. Gdzie nie ma wyborów? Nie znam kraju muzułmańskiego, gdzie nie ma wyborów, nawet w Mauretanii. Nie ma w Indonezji żadnej demokracji, tak samo jak nie ma demokracji w kraju, który jest bardzo często pokazywany przez ludzi o poglądach konserwatywnych jako przykład znakomicie funkcjonującego państwa policyjnego, a jednocześnie bardzo bogatego – czyli w

Singapurze.

Czy Singapur jest jakimś pozytywnym przykładem dla krajów arabskich?

Nie, muzułmanie w Egipcie patrzą na Katar, bo jest hiper bogaty, strasznie chcieliby tam być. W Katarze, Emiratach, Kuwejcie, nie było rewolucji. Była w Bahrajnie, który też jest bogaty, ale na tle sunnicko-szyickim. Bogactwo załatwia dużo. Gdyby naszej polskiej władzy udało się wystrzelić z gospodarką, iluż ludzi zrezygnowałoby z demokracji? No i Egipcjanie patrzą też na Turcję, która jest przez rząd nie lubiana, bo popierała Mursiego.

Turcja miała kilkadziesiąt lat świeckich dyktatur wojskowych, w których de-islamizacja odbywała się na skalę niewyobrażalną. Ludzie w Egipcie na to nie patrzą?

Jak widać, ten eksperyment kilkadziesiąt lat nie udał się, religia wraca. Ci ludzie, którzy wyszli na ulice, żeby poprzeć Erdogana, czy oni byli tam spędzeni?

I co tych Egipcjan w Turcji pociąga?

O wiele wyższy poziom życia w porównaniu z Egiptem. Więcej wolności – jak popatrzymy na prasę, na codzienne życie w dużych miastach tureckich, to jest tam nieporównywalnie więcej wolności.

Wróćmy jeszcze do tego dogmatyzmu w religii. Chrześcijaństwo zachodnie też kiedyś było dogmatyczne.

Teraz jest anglikanizm, jest protestantyzm, jest kościół reformowany, które już nie są związane z kościołem łacińskim. W świecie islamu tego nie ma, cały czas ten korzeń, ta baza, jest arabska. Koran teoretycznie tylko po arabsku, tłumaczenie Koranu nie jest Koranem. Ta arabizacja islamu jest jednym z elementów, który wstrzymuje rozwój tej religii, myśl w tej religii.

Cała ta religia, w całej swojej dogmatyce „nie wyszła poza pustynię”. Nawet w Turcji czy w Bośni cały czas czujesz ten powiew Orientu. Islam musi się tego Orientu arabskiego pozbyć, może oprócz form niegroźnych, dywanika modlitewnego czy nawet modlenia się po arabsku (w Kościele do lat sześćdziesiątych było modlenie się po łacinie) dlatego, że arabskie pojmowanie świata – pustynne, stare, archaiczne, patriarchalne – jest obecne w każdym miejscu i w każdym kraju muzułmańskim. Mimo, że islam malezyjski jest inny niż islam egipski, to one gdzieś się łączą, ale na gruncie egipskim, a nie malezyjskim. Nie ma meczetów, kręgów czy wspólnot muzułmańskich kompletnie nie związanych z wykładnią arabską.

Gdyby Karol Młot w 722 roku nie pokonał muzułmanów to przeszliby i zajęli ileś krajów europejskich. I mielibyśmy dzisiaj islam szwedzki czy holenderski. Czy ten islam szwedzki, czy niemiecki, czy polski – gdyby tam dotarli muzułmanie – nie wyrugowałyby kompletnie tego świata arabskiego? Może te kraje byłyby tak islamskie jak mutazylici, w ogóle z arabskim islamem nie miałyby nic wspólnego? To jest taka hipoteza – że ten świat europejski oddzieliłby się od tego arabskiego i orientalnego. Orientalizm jest przekleństwem świata muzułmańskiego.

Co by miało te oddzielenie spowodować, skoro Arabowie dotarli do, na przykład, Indonezji i tam też następuje ta arabizacja islamu?

Rzeczywiście, to jest argument za tym, że jednak ten korzeń arabski, ten dogmatyzm arabski jest tak silny, że ta religia w ogóle poza tę pustynię nie potrafi wyjść. W innych krajach wychodzi trochę bardziej, trochę mniej, jak w Bośni czy Turcji, przyjmując jakieś elementy miejscowe, ale cały czas jest to religia jednak bazująca na wykładni pustynnej, która jest wykładnią przedoświeceniową, która nie ma związku z krytycznym myśleniem europejskim.

Mówisz, że to jest sprzeczne ze współczesnym światem, z

demokracją, z nauką...

Tak, przejmuje narzędzia, ale nie myśl. Przejmuje narzędzia, z wielką chęcią zresztą, ale nie przejmuje idei

... i że fundamentalizm jest reakcją na ten świat współczesny, że wynika z obawy, że ten świat współczesny zmieni islam, zniszczy tradycję, do której są przywiązani, religię. Z tego, co mówisz, wynika, że są trzy możliwości. Jedna – że będzie tak jak jest, czyli będzie trwał mniej lub bardziej krwawy konflikt fundamentalistów z niefundamentalistami islamskimi i z Zachodem. Druga – że Zachód się kompletnie odetnie od islamu, czy że islam się kompletnie odetnie od Zachodu.

Niemożliwe, w dzisiejszym świecie takie odcięcie nie jest możliwe.

No, jeśli świat nie będzie potrzebował ropy naftowej, a za chwilę pewnie nie będzie potrzebował tego, co gospodarczo oferuje świat islamu...

Czyli prawie nic, oprócz ropy i gazu ziemnego, nic.

... to świat zachodni nie będzie potrzebował świata islamu. No i trzecia możliwość, że nastąpi jednak jakaś modernizacja. Turcja była na tej drodze, prawda?

Ale z niej zeszła.

Ale te krytyczne jednostki, te krytyczne grupy w islamie, one jednak urosły?

Urosły i rosną, widzimy ich coraz więcej, bo jest Internet; one działają coraz sprawniej. Ale jednocześnie ten świat islamski ma tak ogromny przyrost demograficzny, rodzi się tam tyle nowych dzieci, które nie są edukowane, nie rozwijają się – w samym Egipcie przybywa rocznie 2 miliony ludzi – że powiększają armię sfrustrowanych ludzi, ludzi bez edukacji. A sfrustrowani ludzie uciekają się do Boga, do magicznego myślenia. I to, że jest coraz więcej opozycjonistów i sił

demokratycznych nie oznacza, że one będą z czasem zwyciężać – bo tak szybko rośnie grupa tych ludzi związanych z kręgami tradycjonalistycznym, konserwatywnymi, pozbawionych edukacji, biednych ludzi, pozbawionych wiedzy i nadziei.

Ja cały czas wiążę nadzieję z opozycją czy z liberalnymi ruchami w islamie, ale nie wiem, czy to nie jest myślenie życzeniowe. To jest ciągle mało, to są często ludzie, którzy wzywają do modernizacji islamu w sposób trochę jednak kosmetyczny. Mało jest ludzi, którzy mówią: „Musimy wyrzucić z Koranu i sunny to i to, i to”.

Ty powiedziałaś.

Tak, część rzeczy musimy odczytać na nowo, zinterpretować w duchu alegorycznym, symbolicznym, ale dużo rzeczy musimy wyrzucić, tak jak to nastąpiło na przykład w judaizmie. Bo Stary Testament spływa krwią dużo bardziej niż Koran. Ale jednak Żydzi nikogo nie mordują i nie mordowali, wręcz przeciwnie, sami byli mordowani. Bo zawsze mieli tyle myśli, tyle szkół, tyle prądów, ruchów, które od początku traktowały tę przemoc starotestamentową albo w kategoriach symbolicznych, alegorycznych, albo przypisanych konkretnemu miejscu i czasowi. W Koranie i sunnie wszystko się przenosi dosłownie, literalnie czy prawie literalnie, cały czas, przez wieki. To jest obłąd.

W judaizmie mamy spisane słowa proroków, którzy byli natchnieni, ale w Koranie mamy bezpośrednio słowo Boga.

Tak. I muzułmanie boją się tego dotknąć, że to jest słowo Boga, że to byłoby zniszczenie świętości, więc haram. Skoro haram, to kara. Zostaniesz skazany. Ktoś, kto się tego podejmie zostanie skazany na karę wiecznego piekła. To jest świat, który się boi myśleć, bo się boi, że Bóg go ukarze.

Była taka koncepcja, że ten nowy islam powstanie w Europie. Bassam Tibi tak mówił, Gilles Kepel z Francji. Zetknięcie z naszym światem muzułmanów, którzy przybyli do Europy,

spowoduje, że nasz świat będzie na nich wpływał i oni stworzą ten islam europejski. A zdaje się, że jest przeciwnie, że to islam europejski się arabizuje czy nawet wahhabizuje. Ten islam europejski to miała być taka ideologia oświeceniowa.

Nic z tego nie wyszło. Są oczywiście takie think-tanki czy ruchy intelektualistów muzułmańskich w Europie, ale one są bardzo małe. Natomiast samej dogmatyce islamu nic to nie dało, dlatego, że to wynika z tego strachu muzułmanów przed zmienieniem słowa Boga i z braku edukacji – również nawet w Europie. Przecież te muzułmańskie wspólnoty tutaj są na niższym poziomie edukacyjnym niż Europejczycy. To się wiąże z odrzuceniem ich przez Europejczyków, to jest błędne koło: jedni drugich odrzucają.

No i z braku jakichkolwiek wielkich postaci, reformatorów. Nie ma całego czasu ani tego Havla, ani Wałęsy, ani Lutera czy Kalwina w islamie. Dlatego, że jakby się pojawił Luter czy Kalwin – zostaliby zamordowani.

A Tariq Ramadan?

Tariq Ramadan jest fundamentalistą, krypto-fundamentalistą. Nawet szkoda słów. Tak silne są siły fundamentalistów w Europie, działają tak sprawnie, że chociaż to nie są bardzo duże grupy, to reformatorzy islamscy się boją. Ktoś, kto zacząłby głosić w meczetach taką wizję, interpretację islamu o jakiej tutaj mówimy, musiałby się liczyć z tym, że zostanie zamordowany.

Gdybyś był Arabem i mówił tam to samo, co mówisz, to byś został zamordowany?

Pewnie tak. Ale w Egipcie jest telewizja ateistyczna, nadająca z Egiptu. Tam są różne rzeczy, niektórzy Egipcjanie mówią rzeczy jeszcze bardziej radykalne niż ja – ale to jest margines. Jeśli nie dotyczą za bardzo władzy, to władza ich zostawia. Fundamentalisci im grożą, bywały tam mordy na tle religijnym intelektualistów i liberałów muzułmańskich, ale też

nie jest to nagminne.

Wróćmy do mojego pytania o przyszłość. Nowoczesność nie ustąpi...

Nowoczesność nie ustąpi. Będą wojny i będą się intensyfikować. Ludzie będą uciekać do Europy przed tymi wojnami i biedą.

Mówiłeś o demografii.

Pamiętajmy, że bardzo dużo się rodzi muzułmanów również w Europie. Nie dlatego, że socjał, tylko dlatego, że taka religia – „mnóżcie się i wypełniajcie Ziemię”, traktowane dosłownie. Ci ludzie będą napływać w coraz większej ilości. Nic ich nie zatrzyma, tych biedaków.

Ale ten napływ nie tyle rozwiązuje demograficzne problemy Europy, co mnoży jej problemy społeczne.

Oczywiście. Mnoży problemy społeczne, bo jak widzimy, znaczna część tych ludzi ma kłopoty z asymilacją, a my, Europejczycy, mamy problemy z zaakceptowaniem tych ludzi. My – część Europejczyków – boimy się przybywających tu muzułmanów a muzułmanie w znacznej części nie chcą wartości europejskich akceptować, bo to jest haram. I zamykają się w takich kapsułach. Jeśli ta kapsuła to jest kilka czy kilkanaście tysięcy ludzi, to pół biedy. Natomiast jeśli są to setki tysięcy ludzi – to tworzy się problem. A tych ludzi jest coraz więcej.

Czyli rodzi się ich coraz więcej, imigrantów przybywa...

Imigracja musi być zatrzymana. I zostanie zatrzymana, już jest chyba mniejsza, nie słyszymy o tych ogromnych falach uchodźców. Europa zdała sobie sprawę, że to jest problem.

Mamy chwilę przerwy. Mówisz, że dwa miliony ludzi przybywa w Egipcie co roku. Gospodarka egipska nie ma szans ich wchłonąć.

Nie ma. Ani egipska edukacja, ani służba zdrowia.

Co się z nimi stanie?

Ci ludzie będą płynąć do Europy.

Europa nie będzie ich wpuszczać.

Nie wiem jak to można zrobić technicznie, mówi się o planie „pomocy tam”. To jest bardzo dobry pomysł, ale bardzo trudny. Jak pomagać krajom, w których jest wojna, skorumpowanym? Pomysły skrajnej prawicy czy profesora Wolniewicza, żeby strzelać do łódek, to jest okrucieństwo, o którym nie ma dyskusji, więc trzeba jakoś to rozwiązać. Nie wiemy jak, to jest patowa sytuacja.

Wyobraź sobie, że jakimś cudem bożym zostałeś doradcą Unii Europejskiej i oni wszyscy siedzą, w raczej klęczą przed tobą i mówią: „Zrobimy wszystko, co zaproponujesz, żeby muzułmanów w Europie zintegrować. Co mamy zrobić?”.

[Trzecia i ostatnia część wywiadu](#)

Konwersja, seks, reforma, imigracja – od jutra o islamie z Piotrem Ibrahimem Kałwasem

Od jutra na Euroislam.pl będziemy publikować trzyczęściowy wywiad z Piotrem Ibrahimem Kałwasem, polskim pisarzem i dziennikarzem, mieszkającym od 8 lat w Egipcie i co najważniejsze muzułmaninem, którego poglądy na religię odbiegają zdecydowanie od tego, co uważamy za kanon islamu.

Po sukcesie opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” wywiadu, jaki Kalwas zrobił z naszą redakcją rok temu, dla odmiany teraz to my przepytaliśmy jego. Pytaliśmy o jego konwersję i o to, co motywuje konwertytów, o Egipt, rewolucję i demokrację, o strach przed nowoczesnością, o seks i kobiety, o imigrację i integrację. Zrobiło się z tego tyle materiału, że postanowiliśmy podzielić go na trzy części, a tytuł spiąć kłamrą podstawowego dylematu, jaki przewija się w rozmowie – strachu przed fascynującą nowoczesnością: „Boimy się śmierci Allaha, zamordowanego przez nowoczesność”, mówi Kalwas o muzułmanach.

Tak więc rozmawiając z Piotrem Ibrahimem Kalwasem odkrywamy, że jest nam często bliżej do niego, muzułmanina, niż do niejednego tak zwanego przeciwnika islamizacji ze skrajnej prawicy. Zapewne, sądząc po tym co pisze, i jemu jest bliżej do nas, niż do tego rodzaju współwyznawców, jakimi są islamiści i tradycjonałiści islamscy.

Zapraszamy od jutra.

Redakcja

Nadzieja dla świata arabskiego... jest nikła

Robert Fulford

Fala protestów, jaka przetoczyła się przez świat arabski w 2011 roku, była pierwszym wielkim światowym rozczarowaniem w tym stuleciu.

Arabska Wiosna zaczęła się rozbudzonymi nadziejami, a

skończyła koszmarem wojen i przemocy. Rządy w takich krajach, jak Egipt czy Libia, zostały obalone, ale ci, którzy rządili po nich wcale nie byli lepsi. Czasami nawet dużo gorsi. W Syrii rozpętała się wojna domowa, która pochłonęła setki tysięcy ofiar i nic nie wskazuje na to, żeby miała się wkrótce zakończyć. Pustka, jaka powstała po obalonych rządach, została wypełniona także przez Państwo Islamskie, które przyniosło ze sobą barbarzyństwo zamiast cywilizowanego życia, jakiego oczekiwały tłumy protestujących na Placu Tahrir i w innych miejscach.

Skąd taka spektakularna porażka? Czemu poszły na marne wysiłki mające na celu poprawę warunków życia? Elie Mikhael Nasrallah uważa, że zna odpowiedź na te pytania – arabska kultura przez ostatnie setki lat poszła w kierunku, który czyni niemożliwym utworzenie nowoczesnego społeczeństwa. Jako „kulturę” określa on system wierzeń i zwyczajów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Kierowani przez tak rozumianą kulturę Arabowie rozwinęli dwie przeciwstawne cechy. Z jednej strony jest to stagnacja, a z drugiej niespokojny i wrzaskliwy charakter.

Nasrallah szerzej opisuje swoją teorię w książce „Hostage to History: The Cultural Collapse of the 21st Century Arab World” (Zakładnik historii: kulturowy upadek świata arabskiego w 21 wieku). Autor jest chrześcijaninem urodzonym w Libanie. W 1980 wyjechał z rodzicami do Kanady, gdzie mieszka do dzisiaj. Pracuje w Ottawie jako konsultant do spraw imigracji i często publikuje artykuły o świecie arabskim.

Jest szczery w tym, co mówi i pisze oraz szczerze przekonany do głoszonych przez siebie idei. Uważa, że Arabowie byli liderami świata w nauce i literaturze. 1000 lat temu rysowała się przed nimi znacznie jaśniejsza przyszłość niż przed Europejczykami. Dziś jednak mają ręce spętane swym średniowiecznym nastawieniem do świata. Według Nasrallaha jedyną możliwością zmiany kultury jest dla Arabów publiczna dyskusja prowadzona przez grupy religijne oraz elity polityczne dysponujące nowoczesnym spojrzeniem na świat. Jego

zdaniem „uwarunkowania kulturowe można zmienić”, choć wie jednocześnie, że nie zdarzy się to szybko. Zapytany, jak inni reagują na jego pomysł transformacji arabskiej kultury odpowiedział, że często słyszał „powodzenia życzę”.

Nasrallah próbuje dość brawurowo przedstawiać swoją wizję arabskiego świata, w którym panuje wolność słowa, religijna tolerancja, równouprawnienie kobiet, laickie prawo, a elity są dobrze wykształcone. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że w krajach bogatych w ropę nawet elity są na łasce klasy rządzącej. Państwo wymaga pokory i posłuszeństwa tworząc tym samym „populację owiec”. Kraje bogate w petrodolary traktują innowacyjność i edukację jako coś, co może poczekać. Czy ktokolwiek słyszał o jakiegokolwiek technicznej albo naukowej innowacji, jaka wyszłaby z któregokolwiek państwa zrzeszonego w Lidze Arabskiej? A jest to w sumie 350.000.000 ludzi w 22 różnych krajach.

Publicysta powołuje się na słowa libańskiego ministra edukacji: „Istnieje ogromna różnica między nauczaniem się, a byciem wykształconym. My naszą młodzież uczymy, zamiast edukować”. Młodych ludzi nie zachęca się do szukania własnych rozwiązań i prawd. Jest to zarezerwowane dla „autorytetów religijnych, politycznych i społecznych”.

Takie podejście rzutuje także na prywatne relacje i zaburza je. W arabskich społeczeństwach nie mówi się o własnych uczuciach, pasjach czy przemyśleniach. Jak zgrabnie ujęła to marokańska dziennikarka Nadia Lamlili: „Problem naszych społeczeństw jest taka, że kobiety zakochane są w swoich synach zamiast w mężach, a mężczyźni w swoich matkach zamiast w żonach”. Kobiety i mężczyźni nie znają się nawzajem, ponieważ ze sobą nie rozmawiają, konkluduje Lamlili.

Nasrallah deklaruje: „Piszę o arabskim świecie jak o swoim synu. Piszę z obawy o arabski świat, który zmierza w mrocznym kierunku. Jestem insiderem, który zmienił się w outsidera, żeby opowiedzieć historię kultury, która będąc kiedyś wielką

teraz zmierza ku upadkowi”.

Jeśli sprawy zaczęłyby kiedyś zmierzać w kierunku, o jakim pisze Nasrallah, wtedy Arabowie mogliby zacząć żyć tak, jak społeczeństwa zachodnie. Autor nie podpisuje się jednak pod poglądem, że muszą zarazem uniknąć zepsucia, towarzyszącego wolnościom Zachodu. W żadnym miejscu nie obwinia USA, Izraela czy 19-wiecznego imperializmu o problemy Bliskiego Wschodu. Zamiast tego, przyglądając się ponurej rzeczywistości świata arabskiego chce mu powiedzieć, że istnieje lepsza droga. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, dużo świeżości wnosi sam fakt, że ktoś w ogóle sugeruje takie zmiany na Bliskim Wschodzie, które mogłyby ewentualnie zadziałać.

Severus Snape na podstawie news.nationalpost.com